Nr. 12. Sobota dnia 22-go marca 1913.

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

LEKCYA

z listu pierwszego św. Pawła do Koryntyan rozdział V, wiersz 7—8.

Bracia! Wyczyśćcież stary kwas, abyście byli nowem zaczynieniem, jako przaśni jesteście. Albowiem Pascha nasza ofiarowany jest Chrystus. A tak używajmy nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale w przaśnikach szczerości i prawdy.

EWANGELIA

u św. Marka, rozdział XVI, wiersz 1—7.

Onego czasu Marya Magdalena i Marya Jakóbowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namazały Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia z Szabatów przyszły do grobu, gdy już weszło słońce, i mówiły między sobą: kto nam odwali kamień odedrzwi grobowych? A pojrzawszy obaczyły odwalony kamień, albowiem był bardzo wielki. A wszedłszy w grób, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą, i zdumiały się, który im rzekł: Nie lękajcie się: Jezusa szukacie Nazareńskiego ukrzyżowanego. Wstał, nie masz Go tu; oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei. Tam Go oglądacie, jakom wam powiedział.

NAUKA.

O Zmartwychwstaniu Pańskiem.

»Wstał ci zmartwych niemasz Go tu«.

Chrystus Pan zmartwychwstał. Dowiadują się o tem od anioła one niewiasty, co szły wonnymi olejkami pomazać ciało Jezusowe i wielce się z tego weselą. Wnet potem w całej Jerozolimie o tem jedynie mówiono, że Chrystus zmartwychwstał! Słyszy to Kaifasz i niezmiernie się trwoży, a z nim cała starszyzna żydowska. I do wieczernika, do uszu apostołów, dochodzi wielka ta nowina i serca ich radością bez końca przejmuje. I dzieje się, że aż do dzisiaj Chrystus zmartwychwstały i nasze uwesela serca, że z całych piersi śpiewamy:

Wesoły nam dziś dzień nastał,
Którego z nas każdy żądał,
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał.
Alleluja, alleluja.

To alleluja obija się dziś o samo nieba sklepienie, aniołów i świętych tam uwesela.

Tak więc po smutku bardzo ciężkim z śmierci Jezusowej dziś nam wielkie nastało święto. Czemuż to przecie? Czemuż i ubogi z bogatym zarówno czuje się dzisiaj szczęśliwym? Czemuż to i ciężką niemocą złożonym zda się dziś, że im zdrowia przybywa? I niema przyroda na te wielkanocne święta w zieleń się zazwyczaj przystraja, zdobi się w stokrotki na znak swojego także wesela.

Każdy z nas łatwo to odgadnie, czemu Chrystus zmartwychwstały wszędzie radość i wesele wnosi. Bo zmartwychwstanie Jezusa tej wielkiej nam prawdy dowodzi, że On Bogiem jest, który w czasie dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. Tak jest, Chrystus Jezus jest Bogiem prawdziwym, inaczej byłby nie zmartwychwstał. Dodajmy, że za życia jeszcze tyle razy przepowiedział Pan Jezus, że zmartwychwstanie, a nawet, że dnia trzeciego zmartwychwstanie.

I zmartwychwstał samowładnie.
Jak przepowiedział dokładnie.

I to jedno już mi wystarcza, abym wierzył, że Pan Jezus jest Bogiem prawdziwym.

A dalej tak sobie powiadam. Skoro Pan Jezus jest Bogiem, więc i nauka Jego jest boską i nieomylną. Więc prawdą jest, że mam duszę nieśmiertelną, że jest niebo i piekło, że w spowiedzi mi się odpuszczają grzechy, że w komunii św. On sam jest obecny, wszystko to jest prawdą, bo to Pan Jezus powiedział, który Bogiem jest. A jeszcze dalej tak sobie powiadam: Skoro Pan Jezus jest Bogiem, więc mnie z niewoli czartowskiej prawdziwie odkupił, piekło zamknął, a niebo mi otworzył. Teraz mogę się zbawienia spodziewać.

Poznajże z tego, że na zmartwychwstaniu Pana Jezusa cała się nasza wiara opiera i cała nadzieja zbawienia. Dlatego Paweł św. mówi: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, próżne jest przepowiadanie nasze“ (I Kor. 15, 17).

Gdyby Chrystus był nie zmartwychwstał, byłby o Nim cały świat powiedział, że był tylko człowiekiem potężnym w mowie i w uczynku, ale tylko człowiekiem, bo umarł i w grobie na zawsze pozostał. Teraz zaś żaden rozumny tego nie powie, bo wnet mu zarzucę: jak więc stało się to, że zmartwychwstał?

I żeby nikt o tej prawdzie nie śmiał powątpiewać, ubezpieczył Pan Jezus na wszystkie sposoby prawdziwość swego zmartwychwstania. Uważ bowiem: chowają ciało Jego w grobie, wykutym w skale, w którym nikt przedtem nie leżał, dalej przywalają ten grób wielkim kamieniem, dalej kładą na tym kamieniu żydzi swoje pieczęcie, jeszcze dalej, stawiają i straż wojskową, aby nie przyszli uczniowie Jego i nie wykradli Go z grobu. Wszak bardziej już nie mogli się żydzi upewnić, że ciała Jezusowego nikt z grobu nie wyjmie. A jednak ta ich ostrożność nam tylko na dobre wychodzi, bo nas najmocniej o tem zapewnia, że Chrystus Pan prawdziwie, rzeczywiście zmartwychwstał. To w nas naszą wiarę gruntuje.

Wznieśmy więc serca nasze dzisiaj do Boga, a wesołe Alleluja śpiewając, dziękujmy Mu za Jego zmartwychwstanie. Chwalże duszo moja Jezusa, bo Jego zmartwychwstanie, to życie twoje, szczęście i zbawienie twoje.

Bo jeszcze zmartwychwstanie Pana Jezusa o naszem nas zmartwychwstaniu upewnia. „Jako

w Adamie wszyscy umierają, tak w Chrystusie wszyscy będą ożywieni" (I Kor. 15, 22). Kiedyś więc i my zmartwychwstaniemy. Choć to ciało nasze odpocznie w grobie i tam się w proch rozsypie, to nie na zawsze. Przyjdzie chwila, że na głos trąby anielskiej znowu ożyjemy i z naszego się podźwigniemy grobu, aby więcej już nie umierać. „Gdzie jest więc zwycięstwo twe, śmierci, gdzież jest, śmierci, oścień twój" (I Kor. 15, 55). I ciebie Pan mój, Chrystus Jezus, zwyciężył zmartwychwstaniem swojem.

Przyjdzie czas, że zmartwychwstanę prawdziwie. O jedno tu rozchodzi się jednak, abym do żywota kiedyś zmartwychwstał, do tego żywota, co w niebie potrwa na wieki. Otóż jakie życie, takie też będzie zmartwychwstanie. Sprawiedliwi w uwielbionych swoich szatach świecić będą naonczas jako słońce, podobni zmartwychwstałemu Chrystusowi; bezbożni zaś, co w grzechach żyli i w grzechach pomarli, będą szpetni, jako szatani.

Panie! Ty coś powiedział: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot", daj nam wszystkim chwalebnie kiedyś zmartwychwstać. Amen.

Na poniedziałek Wielkanocny.

LEKCYA
z Dziejów apostolskich, rodział X, wiersz 37—43.

Onych dni stanął Piotr w pośród ludu i rzekł: Wy wiecie, które się stało słowo po wszystkiem żydostwie; bo począwszy od Galilei po chrzcie, który Jan opowiadał Jezusa z Nazaret, jako go pomazał Bóg Duchem świętym i mocą: który przeszedł czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich opętanych od djabła, albowiem z nim był Bóg. A my jesteśmy świadkami wszystkiego, co czynił w krainie żydowskiej i w Jeruzalem, którego zabili zawiesiwszy na drzewie. Tego Bóg wzbudził dnia trzeciego i dał go, żeby był objawiony nie wszystkiemu ludowi, ale świadkom przedtem zgotowanym od Boga, nam, którzyśmy z nim jedli i pili potem, gdy wstał od umarłych. I rozkazał nam opowiadać ludowi i świadczyć, iż On jest, który postanowiony jest od Boga sędzią żywych i umarłych. Temu wszyscy prorocy świadectwo wydają, iż biorą grzechów odpuszczenie przez imię Jego wszyscy, którzy Weń wierzą.

EWANGELIA
u św. Łukasza rozdział XXIV, wiersz 13—35.

A oto dwóch z nich tegoż dnia szli do miasteczka, które było na sześćdziesiąt stajów od Jeruzalem, na imię Emaus. A ci rozmawiali z sobą o tem wszystkiem, có się było stało. I stało się, gdy rozmawiali i społu się pytali, i sam Jezus przybliżywszy się szedł z nimi. A oczy ich były zatrzymane, aby Go nie poznali. I rzekł do nich: Cóż to są za rozmowy, które idąc macie między sobą, a jesteście smętni? A odpowiadając jeden, któremu imię Kleofas, rzekł Mu: Tyś sam gościem w Jeruzalem, a nie wiesz, co się w niem w te dni działo? Którym On rzekł: Co? I rzekli: O Jezusie Nazareńskim, który był mąż prorok, potężny w uczynku i mowie przed Bogiem i wszystkim ludem, a jako przedniejsi kapłani i przełożeni nasi wydali Go na skazanie śmierci i ukrzyżowali Go. A myśmy się spodziewali, iż On miał odkupić Izraela: a teraz nad to wszystko dziś trzeci dzień jest, jako się to stało. Ale i niewiasty, niektóre z naszych przestraszyły nas, które przededniem były u grobu, a nie znalazłszy ciała Jego, przyszły, powiadając, iż i widzenie anielskie widziały, którzy powiadają, iż żyje. I poszli niektórzy z naszych do grobu, i tak naleźli, jako niewiasty powiadały, ale Samego nie znaleźli. A On rzekł do nich: O głupi, a leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli prorocy! Izaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały Swojej? A począwszy od Mojżesza i wszystkich proroków wykładał im we wszystkich pismach, co o Nim było. I przybliżyli się ku miasteczku, do którego szli, a On okazował, jakoby dalej miał iść. I przymusili Go, mówiąc: Zostań z nami, boć się ma ku wieczoru i dzień już się nachylił. I wszedł z nimi. I stało się, gdy siedział z nimi u stołu, wziął chleb i błogosławił i łamał i podawał im. I otworzyły się oczy ich i poznali Go, a On zniknął z oczu ich. I mówili między sobą: Iżali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze i pisma nam otwierał? A wstawszy tejże godziny wrócili się do Jeruzalem i znaleźli zgromadzonych jedenaście i tych, którzy z nimi byli powiadających, iż wstał Pan prawdziwie i ukazał się Szymonowi. A oni powiadali, co się działo w drodze i jako Go poznali w łamaniu chleba.

ZWIASTOWANIE.

Kościołek — chata — w małym Nazarecie,
Uboga chata i kościołek lichy;
A nad stołeczne Jeruzalem przecie
I nad królewskich pokojów przepychy,
Pan umiłował to miejsce dla Siebie
I począł cuda Swoje, jako w niebie.

Bowiem z kościołka owego i chaty,
Jakubowego pnia latorośl sucha
Bujnie rozkwita — i nad wszystkie kwiaty
Najsłodszą wonią najwyżej wybucha.
Nad wszystkie kwiaty blaskiem, krasą płonie,
Jak nowa Tęcza Przymierza w Zakonie.

Wiarą, Miłością, Nadzieją skrzydlata,
Panna Przeczysta, Syońska Gołąbka,
Między kościołkiem i chatą przelata;
Łzy nabożeństwa świecą się z pod rąbka;
Taka pokorna — a oto Jej chwały
Świat, jako wielki, nie ogarnie cały.

Między kościołkiem i chatą— pocichu
Biała Gołąbka wypatruje cudu;
Pełna świętego po prorokach słychu,
Że „ma Dziewica stanąć pośród ludu".
Tęskni powitać tę Wybrankę Pana,
Służyć i pierwsza upaść na kolana.

Między kościołkiem i chatą, w pomroce,
Przed zamyśloną pobożniej w tej chwili,
Blask niezwyczajny w oczy zamigoce;
Świecący młodzian jasne czoło chyli:
— Zdrowaś Maryo! Bądź błogosławiona
I błogosławion owoc Twego łona!

Porodzisz Syna — i będzie Syn Boży, —
Na imię Jezus, a który na ziemi
Znów Dawidową Stolicę założy,
Wzbudzi królestwo nad królestwy wszemi,
Któremu nigdy na wiek wieków końca,
Bowiem sam w onem i Pan i Obrońca. —

Marya w dłoniach utula powieki,
Dziwnie olśniona, trwożna, bo ziemianka.
— Gabryel jestem. Pan z Tobą na wieki!
Jam Niebieskiego posłaniec Kochanka. —

Pieściwa, luba mowa Gabryela
Mile podzwania w słuchu i ośmiela.

I rzekła: — Otom Pańska służebnica,
Niechaj się wedle słowa Twego stanie. —
Wnet łaska Ducha opromienia lica
I w głos rozbrzmiewa nieba powitanie,
Gabryel skłania aż ku stopom głowę,
Czci Matkę Boga i swoją Królowę.

Kościołek — chata — w małym Nazarecie,
Uboga chata i kościołek lichy;
A nad stołeczne Jeruzalem przecie
I nad królewskich pokojów przepychy,
Pan umiłował to miejsce dla Siebie
I począł cuda Swoje, jako w niebie.

Józef Bohdan Zaleski.

JANKOWA ŚWIĘCONKA.

(Obrazek ze wsi.)

Jasna noc wiosenna. Gwiazdy skrzą się nad głową, niby jasne świece koło cudownego obrazu w parafialnym kościele, do którego oto wszystkiemi drogami spieszą ludzie na nabożeństwo solenne — na Rezurekcyę.

Wśród ludzi, śpieszno podążających do kościoła, szedł Janko z Cyganówki. Szedł do kościoła, aby pokłon dać Zmartwychwstałemu Jezusowi, a także aby poświęcić tę odrobinę ciasta, którą spiekła chora jego żona, Magda, na jutrzejsze święto.

Szedł Janko sam jeden. Koło niego przejeżdżali sąsiady, a wesoły ich pogwar raz po raz dolatywał do uszu Janka.

— Szczęśliwi! wesoło im na sercu, nic im nie dolega, biedy nie mają — pomyślał sobie Janko — nie to, co jemu.

Kędy okiem rzuci wszędzie bieda mu w oczy zaziera. Rósł sierota, cudze kąty wycierał; podrósł, wyszedł na parobka; ciężką pracą, bo od świtu do późnej nocy, dorobił się kawałka pola, ubogiej chatyny i skromnego przyodziewku. Wziął sobie Magdę za żonę, rok już, jak się pobrali, żyją zgodnie, spokojnie, ale ile przez ten rok biedy się najedli — Bogu tylko wiadomo.

Chleb się nie urodził, zarobków nie było, mrozy takie, że ziemia stękała, a tu drew, ani ciepłej strawy — zwyczajnie, jak u biednego.

Krzepił się Janko ze swoją Magdą, ale bieda przemogła. Na zwiastowanie zachorzała Magda i oto już od tego czasu leży w ogniach cała. A w chacie choć byś wszystkie kąty obszukał — pustki jeno i wilgoć znajdziesz. Co było lepszego, sprzedał Janko i na leki i na ciepłą strawę dla swojej Magdy. Teraz oto niesie trochę ciasta, ale tylko, żeby było czem się podzielić, ojcowskim obyczajem w dniu jutrzejszym, ale i to ciasto z ostatniej mąki, kupionej za ostatnie grosze.

Westchnął Janko głęboko, wzniósł oczy do góry, hen do tych złotych gwiazdeczek Bożych, a one tak jakoś skrzyć się poczęły, niby czarną dolę jego rozjaśnić chciały.

Począł Janko się modlić. Modląc się, ani spostrzegł, jak przyszedł do kościoła.

Wszedł! Chciał się przecisnąć do świętego grobu, ale nie mógł — siła ludzi napchało się do kościoła. Stał Janko na miejscu i rozglądał się, gdzieby mógł spokojniej się pomodlić. Obaczył miejsce swobodniejsze w ciemnym kącie, pod organami, — poszedł tamtędy.

Ukląkł, pocałował nabożnie poświęcone miejsce, na którem klęczał, wzniósł ludowym obyczajem ręce i oczy do góry i począł się modlić, gorąco serdecznie.

Snać zbiedzona dusza jego potrzebowała modlitwy, bo oto tak się zamodlił, że o wszystkiem zapomniał. Nie czuł, jak w tłoku potrącano go, jak mu po nogach deptano, modlił się ino, aż mu oczy rozjaśniały, a w duszy coś tak grało, coś tak chodziło, że słowa same się wyrywały z ust i leciały hen, daleko, do tej Niebieskiej, do tej Złocistej, Promiennej, co tam, wysoko nad ołtarzem piękna jak malowanie, w złotych szatach skrzyła się od ognia.

— O Mateńko Święta! Spójrz ino na mnie! robaczek ci ja nędzny, ubogi. Ciężka bieda ze świata mię wygryza. Ani to ja ojca, ani matki, ani doli żadnej nie mam. Sierotam ci ja biedny, beznadziejny. O Mateńko Słodka! Ludziom szczęście, ludziom dola a mnie z Magdą ino łzy na licach, aż jagody pozsychały. Daj jej zdrowia, niech nie niknie, nie marnieje. O Mateńko Słodka! Daj też chleba trochę, tyle, aby przeżyć nam w spokoju.

Wtem tłumy, otaczające Janka, zaszumiały, zachwiały się, niby złote łany wiatrem gnane.

Ksiądz proboszcz wyszedł z nabożeństwem.

Po chwili z monstrancyą w ręku, odwrócony do ludu, śpiewał radośnie, aż serca dygotały:

„Wesoły nam dzień dziś nastał".

Zadzwoniły dzwoneczki anielskiemi głosy, zabrzmiały organy, zahuczały dzwony, aż kościołek zadrgał, a z tysiącznych piersi, jako jeden głos wyrwało się potężne, duszę wstrząsające „Alleluja!"

Ocknął się Janko, zerwał się na nogi, spojrzał — ludzie walą się do kościoła: procesya rusza. A śpiewają, aż w kościele dudni, a na którą twarz spojrzysz, jaśnieje ci radośna, jak słońce, a taka jakaś rozśpiewana, rozmodlona, niby samo niebo nagle obaczyła.

Ludzka fala pochwyciła Janka, pochłonęła, udzieliła mu tego uczucia jakiem były przepełnione rozśpiewane serca i on, pełen jakiejś słodkiej radości, śpiewał, aż mu tchu w piersiach brakło:

— Alleluja!

A dzwoneczki dzwonią głosy anielskiemi, a z tysiącznych piersi rwie się ku niebu hejnał Zmartwychwstania:

„Piekielne moce zwojował,
Nieprzyjaciela podeptał,
Alleluja! Alleluje! Alleluja!"

A w duszy coś gra, a w sercu coś chodzi, niby żywe, aż dygoce całe.

— O Jezu Słodki!

Ludziska się cisną i on się przeciska. Dokąd i po co? albo on wie? byle w tyłach nie pozostał.

Przeciska się, przedziera przez tłumy, byle ujrzeć Jezusa w monstrancyi.

Przedarł się — ujrzał... I olśniło go, aż mu oczy zadrgały.

Pod baldachimem, wśród setek jarzących się świec, złota monstrancya mieniła się od skier i ognia, olśniewając oczy otaczających. Urzał Janko Boga Prawdziwego i duszę jego niby warem oblało, a tak jakoś tam w sercu jasno, pogodnie się zrobiło niby złote blaski zajrzały do rozśpiewanej duszy jego.

I śpiewał Janko, aż się sam sobie dziwował, skąd tyle siły w słabych piersiach nagle się znalazło

Śpiewając ani spostrzegł, jak procesya już trzy razy obeszła dokoła kościoła, jak do niego wróciła. Jeszcze chwila i nabożeństwo się zakończyło. Ludzie zaczęli rozstawiać wzdłuż kościoła swoje święconki. Podszedł więc Janko, rozłożył swoją.

Wyszedł ksiądz Proboszcz w komży, z kropidłem w ręku, pomodlił się, pokropił i za chwilę ludzie, zabrawszy święconki, zaczęli się rozchodzić, każdy w swoją stronę.

Zabrał Janko swoją i wyszedł z kościoła.

Ludzie spieszyli do domów. Każdemu było pilno pod strzechę, bo tam zbierze się gromadka, podzielą się święconką i zaśpiewają: „Alleluja!“

Janko stał jeszcze koło kościoła i rozglądał się, czy nie obaczy kogo z Cyganówki, aby razem iść.

Gdy tak się rozglądał, nagle usłyszał płacz jakiś, a potem słowa z płaczem wymawiane:

— Litościwi chrześcianie! Ojcowie wy moi! zlitujcie się nad sierotą bezdomną!

Obejrzał się Janko. O kilka kroków od niego stała jakaś kobieta, ale taka wychudła, straszna, niby upiór. Stała z dzieciną na ręku, a z pod wyszrzępionych łachmanów wyzierało ciało jej zziębnięte, aż się trzęsło, dygotało, a dziecko płakało.

Ujrzał ją Janko i aż się żachnął Takiej to nędzy nigdy jeszcze nie widział.

Sięgnął do kieszeni, aby co dać, ale pustki tylko znalazł. A kobieta ujrzała ruch jego i wyciągając ku niemu swoją chudą rękę jęczała:

— Człowieku Boży! obacz nędzę moją, a ulituj się, jeśli już nie nademną, to choć nad tym robaczkiem.

Nie mógł dłużej Janko patrzeć na taką niedolę. Żal mu się serdeczny zrobiło i tej słabej kwilącej dzieciny i tej kobiety zziębniętej; zbliżył się przeto ku niej, a oddając swoją święconkę, rzekł śpiesznie:

— Macie, spożyjcie z Bogiem!

Sam zaś, nasunąwszy czapkę na oczy, co rychlej poszedł na stronę, tak, że już z daleka doleciało do uszu jego.

— Matka święta niech ci zapłaci!

Odszedł Janko kawał drogi i dopiero teraz począł rozważać, co uczynił.

Święconkę oddał! 9 jakież to będą święta bez święconki? A czemże się podzieli z Magdą, gdy w domu ani okruszyny chleba?

— Matka święta zapłaci tobie! — zabrzmiało mu w uszach. Westchnął Janko całą piersią: o! Mateńko Słodka — myśl jego poleciała, hen gdzieś daleko, do tej Promiennej, Złocistej, do której modlił się w kościele...

Przyszedł do domu. Otworzył chatę, przestąpił próg, spojrzał — Magda przykucnąwszy na łóżku, odmawia Różaniec.

Markotno z początku było Jankowi, ale po chwili poszedł do Magdy i opowiedział jej szczerą prawdę. Magdzie bardzo się podobał uczynek Janka.

Porozmawiali jeszcze trochę, a że nie było czem się dzielić, pomodlili się przeto i spać się położyli.

Zasnął Janko, ale i przez sen brzmiały mu w uszach organy, dzwoneczki dzwoniły, huczały dzwony i rozbrzmiewało — „Alleluja!“

I znowu w piersiach coś mu zagrało, coś po sercu, niby żywe chodzić poczęło, a tak jakoś słodko, że aż się na płacz zbierało.

Wtem słyszy płacz jakiś. Blada, zziębnięta, sucha aż się chwieje, stoi przed nim kobieta z dzieciną na ręku. Trzęsie się ciałem, aż dygoce, a dziecina, niebożątko kwili.

Bogaci przechodzą, ale żaden nie daje datku żebraczce, a on, Janko, ostatnią święconkę jej oddaje.

— Matka święta zapłaci tobie! — Westchnął Janko, spojrzał do góry, a tam w górze nagle niby niebo się rozwarło, a światłość bije stamtąd większa niż od słońca i jasnością wielką oświeca i tę kobietę, i tę dziecinę i święconkę Jankową, aż się lśni i mieni wokoło.

I zadzwoniły dzwoneczki głosy anielskiemi i zagrzmiały dzwony, zaśpiewało wszystko wokoło i nagle wśród jasności niebieskiej, ujrzał Janko samą Matkę świętą, taką samą jaką widział w kościele.

Schodziła Matka święta z nieba po obłokach z Dzieciątkiem na ręku, a wokoło anieli, wszyscy w bieli śpiewają niby dzwoneczki w kościele. A jeden z aniołów, najjaśniejszy, podchodzi do tej bladej, zziębniętej kobiety, bierze z jej rąk święconkę Jankową i niesie ją do Matki świętej. Wzięła ją Matka święta i podała swojej Dziecinie, a Dziecina święta zaczęła swemi drobnemi rączętami łamać święconkę i drobić ją na okruszyny i rozsypywać je niby ziarna, z góry na dół, na ziemię.

Spojrzał Janko — aż oto na rolę jego, na ubogą, ziarenka te lecą, a gdzie upadną, łany wyrastają, a takie bujne, takie złociste, aż kłosy uginają się od ziemi. A anieli wciąż grają i dzwoneczki dzwonią, a wokoło wszystko śpiewa, aż duszę Jankową rozpiera. Uderzył Janko czołem o ziemię. Na płacz mu się z radości zebrało i zapłakał, załkał, jak nigdy w życiu.

Obudził się Janko. Przetarł zapłakane oczy, spojrzał dookoła. Magda tu, podle niego i wszystko zda się jak było.

Ale nie, nie tak, bo i ta chata uboga, i ta dola jego ciężka, sieroca, już nie tak straszne się wydały Jankowi, jak przedtem. Nadzieja lepszej doli wstąpiła do serca.

Mateńka bo święta jaśniała nad sierocą głową Jankową, a Dziecina święta rozsypała ziarenka święte na rolę jego.

Arytmogryf.

(ułożył T. Szreter z Szarleja).

1 2 3 4 5 6 7 8 9	uroczystość Zmartwychwstania
5 8 7 1 6 4 2 6	kwiat, [Pańskiego,
4 3 4 3 1 3 4	nazwisko dziejopisarza polskiego,
5 6 4 2 7 7	krzew,
1 2 5 7 8	miasto na Litwie,
5 4 8 7	drzewo,
9 6 4	miara,
7 8	wykrzyknik,
2	spójnik,
9 8	zaimek,
4 3 1	zwierzę drapieżne,
5 6 1 6	napój,
1 6 4 3 9	taniec,
6 7 2 3 4 6	imie żeńskie,
5 8 1 6 4	rękodzielnik,
1 2 3 3	wielkie zebranie,
7 8 9	część doby,
4 6	ton,
6	litera.